Nr. 232. Kraków, wtorek 25 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Syoniści i ich kongres.

II.

Na tegorocznym kongresie syonistycznym w Bazylei, znany socyal-liberał, dr Franciszek Oppenheimer, ma referować o kolonizacyi. Nie wiem, czy zamierza on mówić tylko o reorganizacyi nielicznych już istniejących kolonii żydowskich, czy też o gospodarczem urządzeniu państwa żydowskiego. W każdym bądź razie możliwie nawet najpiękniejsza treść jego referatu pozostanie absolutnie bez wpływu na faktyczne ukształtowanie się wolnościowej rzeczywistości. Najlepiej pomyślane projekty muszą się stać reakcyjną utopią albo szkodliwym dziwolągiem, o ile nie są wewnętrznym wyrazem organicznie wypływającej ze społecznego rozwoju woli dziejów, samoistnie postępujących w danym kierunku. Przeto też żaden poważnie myślący człowiek nie zechce traktować seryo społeczno-reformatorskich planów, które czysto mechanicznie mają być ułożone i wykonane przez klikę klerykalno-reakcyjną. W najpomyślniejszym wypadku otrzymamy tu coś analogicznego do jezuickiego komunistycznego państwa w Paragwaju. W rzeczywistości zaś zadawalające rozwiązanie tego problematu, t. j. utworzenie wolnej i samoistnej społeczności żydowskiej, stanie się możliwem jedynie w przyszłym wolnym ustroju socyalistycznym, opartym na absolutnej sprawiedliwości.

Ten fakt, że socyal-liberał, dr Oppenheimer, oficyalnie wstąpił do klerykalno-zachowawczej partyi syonistycznej, pozostającej pod wodzą Herzla, skierowuje naszą uwagę na pewien moment osobisty, odsłaniający ciekawe a typowe zjawisko. Mam na myśli „podwójną buchhalteryę", którą w zasadniczych rzeczach politycznej i duchowej natury prowadzi wielu inteligentów, należących do ruchu syonistycznego. Tak np. dr Herzl, mający się pod względem politycznym za narodowca-żyda, jest zarazem jednym z naczelnych redaktorów „Neue Freie Presse", która reprezentuje narodowo-niemieckie interesy w Austryi, a w ostatnich czasach nawet otwarcie zaczęła popierać niemiecką antysemicką partyę ludową. W ten sposób Herzl broni międzynarodowych praw żydowskiej mniejszości, a równocześnie jego własna gazeta podszczuwa przeciwko narodowościom słowiańskim; w syonistycznem piśmie „Welt" propaguje Herzl powściąganie się żydów od udziału w walce narodowościowej Niemców z Czechami, gdyż udział taki przynosi żydom tylko klęski, a przecież druga jego gazeta, pozostająca pod wybitnie żydowskim kierunkiem, wiele nienawiści ściągnęła na żydów, dzięki swemu stanowisku w kwestyi narodowościowej. W każdej innej partyi, która choć cokolwiek dba o zewnętrzną przyzwoitość, nic podobnego nie byłoby możliwem. Dr Max Nordau znowu na kongresach bazylejskich rozżarza narodowo-żydowski szowinizm do najwyższej temperatury i sławi rabinów jako naturalnych przywódców narodu. Jednocześnie zaś prowadzi on w dalszym ciągu handel swojemi „konwenansowemi kłamstwami", w których wykazuje światu obłudę narodowościową i religijną. W swoich książkach pozuje on na szermierza ścisłej prawdy, opartej na doświadczeniu, a równocześnie kieruje ruchem, na którym wycisnęli piętno najnietolerancyjniejsi ortodoksi i który toleruje, a pośrednio nawet popiera najjaskrawsze przesądy cadyków-cudotwórców. Pana dra Oppenheimera możemy też z czystem sumieniem zaliczyć do tego szeregu. Wprawdzie wyjaśnia on w liście swoim, ogłoszonym w „Welt", że należenie do partyi syonistycznej nie może mu przeszkadzać w pracy dla ogólnych celów humanitarnych, dopóki te cele nie „spowodują konfliktu z jego syonistycznem credo"; a skutkiem tego należałoby może przypuszczać, że jako członek reakcyjnej partyi zaniecha on swojej działalności „socyalno-liberalnej", która przecież oznacza pracę wręcz przeciwną ruchowi syonistycznemu; tem nie mniej jednak mamy powody mniemać, ze pan Oppenheimer w swoim rodzaju będzie postępował zupełnie na wzór panów Herzla i Nordau'a. To znaczy, że będzie on, jak dotąd, i nadal występował w swoich niesyonistycznych pismach jako socyalny liberał i poniekąd nawet robił wrażenie rzetelnego patryoty niemieckiego. Czwartym w szeregu tych pod względem zasad elastycznych duchów jest dr Farbstein z Zürichu, który od dłuższego już czasu zarządza syonistycznym skarbem narodowym, a na kongresie ma właśnie o tym przedmiocie referować. Przewyższa on nawet swoich towarzyszy, gdyż będąc praktycznie czynnym syonistą, jest zarazem zdeklarowanym „socyalnym demokratą". Jest to fanatyczny pod względem narodowym żyd: gdy towarzysze zürichscy przy jakichś wyborach wzdragali się umieścić go na liście swoich kandydatów, jako mało jeszcze sobie znanego, pochodzącego z Królestwa Polskiego, a świeżo upieczonego obywatela szwajcarskiego, to zarzucił on im brak międzynarodowości!

Dr Farbstein jest energiczną podporą rządów Herzla i wykonawcą jego planów. Ale proletaryat żydowski w jego kraju rodzinnym sądzi, że nie należy udawać szwajcarskiego socyalnego demokratę, gdy się jest jednocześnie czynnym członkiem i pionerem organizacyi, która najniegodniejszymi środkami zwalcza najbiedniejszych proletaryuszy pod caratem w ich pełnej ofiar walce o lepszy byt i wolność. Tenże proletaryat wyraża nadzieję, że szwajcarscy towarzysze zsolidaryzują się z jego mniemaniem. Aliści panowie Herzel, Nordau, Oppenheimer i Farbstein sądzą inaczej. W ich oczach wszyscy ci, co takiego rodzaju postępowanie uważają za niezgodne z etycznemi zasadami i jaskrawymi wyrazami je piętnują, uchodzą za ludzi naiwnych. Niech sobie niemądrzy dogmatycy i naiwne dusze nawet więzieniem i wygnaniem pokutują za tę jedną wiarę, którą zdobyli; za to oni, menerzy syonistyczni potrafią równocześnie swoim imieniem osłaniać i bronić wprost przeciwnych zasad i z tego przeciwieństwa wyciągać korzyść w postaci najróżnorodniejszej reklamy i uznania.

O Kiszyniewie będą mówili na kongresie Herzl i Nordau. Z tego, że wedle listy delegowanych zastępują oni swoich kiszyniewskich towarzyszy partyjnych, należy wnosić, że już z góry przygotowali efektowne zwroty retoryczne i gromkie słowa o tym okropnym wypadku. Będą naturalnie mówili o nieszczęsnem położeniu żydów w „golus" (na wygnaniu), o nienawiści narodów aryjskich, o zwierzęcej wściekłości nieludzkich morderców, o nieczynności miejscowej administracyi i t. d., ale o konieczności walki z istotnymi winowajcami, z rządem carskim — o tem nie powiedzą ani słowa. Bo i na cóż o tem mówić? Ich publika lubi wszak tylko „nastroje" i „estetyką"! Wolność i godność ludzka są dla nich niczem, za to wszystkiem jest senzacya.

W tem historycznem stadyum, jakie przeżywamy obecnie, jedyną dźwignią kultury i wyłącznym szermierzem wszechstronnego rozwoju jest w każdym narodzie uświadomiony klasowo proletaryat. To też walczący proletaryat żydowski z wysokości swego dziejowego zadania spogląda na hałaśliwe przedstawienie bazylejskie z zimną obojętnością, w której jest domieszka milczącej pogardy. Wobec tych prostych robotników żydowskich, którzy na ulicach państwa carskiego w obliczu nacierających kozaków z pieśniami na ustach rozwijają czerwony sztandar, wobec tych bohaterów, którzy bez widoków na bliskie zwycięstwo walki o ziszczenie swoich ideałów idą na pewne męczeństwo i śmierć, znika jak senna mara owo pozbawione kulturalnego i moralnego znaczenia zgromadzenie wielkomiejskich dziennikarzy, rabinów, literatów i wszelkiego rodzaju „letników".

Dr Maksymilian Zetterbaum.

List z Litwy.

Grodno, 19 sierpnia.

Nierozważny krok. — Smutne rezultaty.

Dnia 2 b. m. bundowcy z socyal-demokratami i rosyjscy socyaliści rewolucyoniści postanowili urządzić wspólne zebranie w lesie za miastem. Na zebranie przybyło do 6000 ludzi, zbieranych poprostu z ulicy. Zapraszano na prawo i na lewo, obiecując, że będzie zabawa i t. d. Chodziło o zebranie jak największej masy, chodziło o tłum — nie liczono się więc zupełnie z naszymi stosunkami. Zgromadzenie nie było przejawem siły proletaryatu, było poprostu przeforsowane sztucznie. W myśl obecnej taktyki Bundu nie zapomniano uzbroić się w rewolwery i przygotowano się do zbrojnego oporu na wypadek wkroczenia policyi.

Zgromadzenie odbyło się. Bardzo młodociane twarze uczestników tak ze sfery robotniczej, jak i z pomiędzy inteligencyi, rzucały się w oczy. Faktem jest, że niemal większość zebranych — to były dzieci od 12 do 16 lat. Po skończonem zebraniu zaczęto się rozchodzić partyami. Jedna z takich gromad (do 1000 osób) natknęła się na policyę. Na czele oddziału, złożonego z 8 policyjnych oficerów i żołnierzy, wystąpił policmajster Metlenko. Sława pogromcy go poprzedzała. Kiedy przed paru miesiącami aresztował demonstrujących w teatrze bundowców, zmuszał ich swą groźną postawą i głosem do padania przed nim na kolana. Otóż ten „groźny" policmajster zatrzymał się przed tłumem i nie miał odwagi go atakować. Ale tłum dał mu sam okazyę do nowego, łatwego zwycięstwa.

Pomimo energicznej przemowy jakiegoś inteligenta, który zresztą sam pierwszy począł uciekać, młody tłum rzucił się do ucieczki. I tu zaczyna się straszna poprostu orgia. Roznamiętniony nieoczekiwanem zwycięstwem Metlenko, rzuca się na tłum z krzykiem: „biej ich — nie szczadi!" Policyanci, poparci przez chłopów z sąsiedniej osady, urządzają

J. ZANGWILL.

URIEL ACOSTA.

(Z cyklu „Marzyciele z Ghetto".)

Przełożył z angielskiego dr Z. Gruenberg.

10)

— Nie wojuj, Urielu! — prosiła jego podeszła matka, która obawiała się, że straci szczęście, jakiego doznawała od czasu, gdy duszę swoją znowu owinęła starymi powijakami rytuału żydowskiego. — Judaizm, którego pożądałeś i który pozyskałeś nareszcie, jest tym samym czystym i prawdziwym judaizmem, w którym byłam wychowaną. Zarzuty twoje są więc niesprawiedliwe. Pozwól mi zejść do grobu w spokoju!

— Nie wojuj, Urielu! — błagał brat Józef. — Jeśli nie poddasz się rabinom, to stary Menasse i towarzysze jego nie dopuszczą mnie do tych korzystnych spekulacyj, w które włożyłem znaczne kapitały na nasz rachunek. Mamy już pięćdziesięciu korsarzy, a rząd holenderski patrzy przez szpary na wszystko, co może zaszkodzić Hiszpanii. Jeśliby się nam udało schwycić flotę hiszpańską, przewożącą srebro, albo też zawojować jakąś posiadłość portugalską w południowej Ameryce, to upieklibyśmy dwie pieczenie przy jednym ogniu, bo nie tylko pozyskamy znaczne korzyści finansowe, ale prócz tego zemścimy się na wrogach naszych. Nadto trzeba ci wiedzieć, że Menasse ma prześliczną córkę i sądzę, że ona patrzy na mnie łaskawem okiem. Więc poddaj się, bracie! Zrób to dla mnie! Mnie ta religia podoba się bardzo. Niema w niej ani spowiedzi, ani potępienia. A zresztą jest to przecież wiara ojców naszych!

— Tak, niema potępienia, ale niema i zbawienia! O nieśmiertelności duszy rabini nie wspominają wcale. Ich wiara jest poziomą, ziemską!

— Więc po co mnie namówiłeś do opuszczenia ojczyzny? — zapytał Józef ze złością.

Lecz Uriel — ogień boski — nie dał się przytłumić. Więc po wielu ostrzeżeniach dotknął go nareszcie ogień złości ludzkiej.

Na solennem zgromadzeniu w synagodze, obitej kirem, wśród ponurego symbolu gaszenia świateł — rabini wydali na niego klątwę. Od tej chwili nikt nie miał prawa przestawać z nim. Żaden mężczyzna, żadna kobieta, żadne dziecko, nie śmiałoby się odezwać się do niego przyjaźnie. Nawet żebracy nie przyjmowali od niego jałmużny, a przekupnie plwali mu w twarz, gdy przechodził ulicą. Własna jego matka, własny brat, pozostający teraz pod wpływem swej nowej drużyny, opuścili go, nie chcąc pozostać w kalającem towarzystwie heretyka.

Musiał odtąd spędzać czas samotnie w dużym, chłodnym domu o marmurowych kolumnach, w którym prócz niego pozostał jedynie paź czarny. A dom ten był omijany przez wszystkich, jak gdyby był oznaczony owym krzyżykiem, który znamionował, że w nim panuje dżuma. Jedynie mali chłopcy żydowscy zbliżali się niekiedy do niego, by go obrzucić kamieniami, albo dobijać się do drzwi, od których uciekali za najmniejszym szelestem. Śmielsze bachory atakowały nawet samego Uriela, obrzucając go błotem, gdy wychodził na ulicę, i wrzeszcząc: Epikurejczyku! Bękarcie! Grzeszniku!

VIII.

Przez to wyodrębnienie od towarzystwa żydowskiego rabini zakneblowali Urielowi niejako usta, gdyż nie znając języka holenderskiego, nie był w stanie komunikować się ze swymi współobywatelami chrześcijańskimi, którzy zresztą byli mu zupełnie obcy.

Lecz pozostała mu zdolność pisania i tej obawiali się rabini; tem więcej, że krążyły pogłoski, jakoby Uriel używał samotności dla pracowania nad dziełem, mającem wykazać niesprawiedliwość rabinów i fałsze, jakich się dopuszczają względem swego ludu. Tak więc, uprzedzając wypadki, ci przewodnicy duchowni Izraela namówili niejakiego Samuela de Silva, lekarza równie biegle władającego piórem, jak lancetem, by zdyskredytował Uriela jako człowieka niebezpiecznego nie tylko dla judaizmu, ale i dla społeczeństwa wogóle.

W specyalnej rozprawie, zatytułowanej „Tradade de Inmortalidade" De Silva doskonałym stylem podał do wiadomości publicznej, że Uriel jest przedstawicielem „bestyalnych i szkodliwych teoryj", gdyż nie wierzy w nieśmiertelność duszy itp. Insynuacye te polegały prawdopodobnie na niewyraźnych relacyach, wyciągniętych od Józefa, którego badano troskliwie co do usposobienia brata.

Gdy Uriel dowiedział się o tym paszkwilu, zawrzał naturalnie wielkim gniewem i ogłosił pieprzną odpowiedź, której kwintesencyą był wyraz „oszczerstwo" i w której starał się zarazem wyjaśnić swoje stanowisko względem kwestyj przez Sylwę poruszonych. Zdradził jednak przytem tak wyraźnie swoje wątpliwości co do życia pozagrobowego, że cała ta odpowiedź wypadła na jego niekorzyść. Opinia publiczna, poruszona przez oskarżenie, teraz utwierdziła się co do winy Uriela na mocy jego własnych zeznań. Umysł jego bowiem dojrzał w ostatnich czasach i wątpliwości religijne coraz bardziej się w nim umacniały. Po dokładnem zbadaniu pięcioksiągu doszedł wreszcie do przekonania, że nie tylko rabini nie zajmują się nieśmiertelnością duszy, na co niedawno temu skarżył się był bratu swemu, lecz, że sam Mojżesz nie opiera moralności doczesnej na strachu przed karą w życiu przyszłem.

Tak więc Uriel w swej broszurze sam się niejako potępił i rabini tryumfowali, gdyż zostali usprawiedliwieni wobec swej płytko myślącej owczarni, której uwaga była już poruszoną zbytecznie przez tę sprawę.

Lecz tem nie zadowolnili się jeszcze. Trzeba, żeby Uriel sam wpadł w dół, który dla nich kopał. W tym celu przełożeni kongregacyi żydowskiej poinformowali władze holenderskie, że istnieje w Amsterdamie człowiek niebezpieczny, ateista, niejaki Uriel Acosta, przyczem załączyli w tłómaczeniu drastyczne ustępy z broszury tego heretyka, noszącej tytuł: „Tradicoeus Pharyseas Conteridas un a Ley Escrida".

(Dalszy ciąg nastąpi).

bezczelną napaść na całą dzielnicę „Piaski“, zamieszkałą przez ubogą ludność robotniczą. Pogrom był zupełny. Ze strony „manifestantów“ brak całkowity zwykłego poczucia godności osobistej. Panika ogarnęła wszystkich i nikt, literalnie nikt nie reagował na razy. Na placu pozostają rewolwery i zegarki, porzucone przez „zwolenników zbrojnego oporu“.

Były straszne poprostu epizody. Rozjuszony np. policyant w pogoni za młodą dziewczyną wpadł do letniego mieszkania, zajmowanego przez inżyniera Dejlickiego. Dziewczyna (żydówka) chwyta dziecko i udaje służącą. Za odpowiedź wahającą co do dziewczyny, policyant chwyta Dejlickiego, bije go, szarpie i odprowadza do aresztu. Obecnie człowiek ten leży chory i chyba za jakie dwa miesiące przyjdzie do siebie.

Nastąpiły aresztowania masowe z pomocą wojska. Zaprowadzono formalny stan oblężenia w dzielnicy żydowskiej (chrześcijan na 6000 zebranych było około 200).

W mieście straszny niepokój dotychczas. Burżuazya żydowska w strachu okropnym, przeważnie przyklaskuje akcyi rządowej, słabo zaznaczając, że w każdym razie tak bić, zwłaszcza dzieci, nie należało. Wśród uczestników zebrania straszne przygnębienie, wielu ludzi popaliło i zwróciło agitatorom literaturę rewolucyjną i zupełnie odsunęło się od stosunków z organizacyą. Z drugiej strony tryumf władz, bezczelne zachowywanie się policyi, zaczepianie spokojnych przechodniów na ulicach. Napad na policyanta, strażnika Łobanowskiego, którego pobito i zraniono, nie niebezpiecznie jednak, chybił celu. Nie on był tam przecież ręką kierującą.

Kogo jednak najbardziej winić należy? Niewątpliwie urządzających zebranie. Nie wolno małoletnich, nieświadomych robotników wyprowadzać na zebrania masowe. Nie wolno dla pozornych sukcesów nie liczyć się z tem, że jeżeli nie 8 policyantów, to za to wojsko zgromadzenie rozpędzić może. Dlatego też nasz centralny komitet robotniczy wypowiedział się, że należy z wielką rozwagą urządzać wystąpienia publiczne i zebrania masowe, bo nie udanie się pociąga za sobą demoralizacyę i tryumf władz. Nie chcą tego zrozumieć bundowcy, nie chcą roboty żmudnej, ciągłej, ale skutecznej. Zdaje się im, że za pomocą wielkich zebrań masy uświadomią. A jak ta rêklamowana we wszystkich wydawnictwach bundowych masa wygląda — w Białymstoku się okazało. *S.*

Listy lwowskie.

Lwów, 23 sierpnia.

Zbratanie polsko-węgierskie. — Cesarz we Lwowie. — Wiec polski.

Dziś w południe tedy wróciła owa „wielka“ wycieczka, która przed kilkoma dniami wyjechała do Budapesztu, aby zbratać się z Madziarami i święcić tryumfy wielkiego nowego aliansu, zawartego między p. Webersfeldem z jednej stony, a Franciszkiem Kossuthem z drugiej strony. Prawie wszystkie pisma krajowe poświęciły wycieczce tej mniej lub więcej obszerne uwagi wykazując, że kilkudziesięciu okpigroszów wzięło Węgrów na kawał. Warto jednak zaznajomić szerszy ogół ze sposobem, w jaki wycieczka ta przyszła du skutku.

Węgierskie stowarzyszenie dla podniesienia ruchu obcych w Budapeszcie, a mające w pierwszym rzędzie na celu odciąganie obcych od Wiednia postanowiło sprowadzić do Budapesztu wycieczkę polską, a to tem bardziej, że przed około trzema miesiącami odbyła się taka sama wycieczka do Wiednia. Stowarzyszenie weszło tedy w kontakt z rządowem stowarzyszeniem kolejarzy względnie z liznami dyrektorskimi, a przed około dwoma tygodniami pojawiły się na mieście afisze, zawiadamiające o wycieczce do Budapesztu.

Aranżerzy chcieli koniecznie, by ona była polityczną demonstracyą; dlatego obchodzili „figury“, by je nakłonić do wyjazdu.

Pisma węgierskie drukowały szumne artykuły o mających przybyć gościach polskich, pojawiły się drugie afisze na których widnieją Polak i Węgier w kostyumach narodowych, ściskających sobie serdecznie „bratnią dłoń“, przysłano na pokaz kartki, które miano lepić w oknach zamiast iluminacyi, a na których widnieje polsko-węgierski napis, ale nikt się nie rusza. Komitet „urzęduje“, liczy bilety, ale nie brak ani jednego, stan kasy jeden i ten sam. Tymczasem Węgrzy wysłali 500 koron na przywiezienie ze Lwowa muzyki narodowej, od dnia wyjazdu wycieczki dzieli aranżerów zaledwie 48 godzin, a tu niema nawet niespełna 50 sprzedanych biletów.

Znany rozbijacz organizacyi kolejarzy osławiony p. Jarek, chodzi ze spuszczoną głową, „dziennikarz“ Hołdyński, wątpliwej wartości redaktor rewolwerowego pisma humorystycznego „Karykatury“ a współaranżer wycieczki ugania po mieście, ofiaruje wolne bilety jazdy; szuka urodzonych reprezentantów narodu polskiego, aby wycieczka jakoś wyglądała, ale ani rusz. Prezydent Małachowski odmawia: „bo to tego“ — wiceprezydent Chiuchciński nie może, „bo to tamtego“ — nie chce jechać ani Romanowicz, ani Rutowski; gotów być skandal powiada p. Jarek.

W tem zjawia się we Lwowie p. Józef Lang, dyrektor centralnego biura biletów jazdy węgierskich kolei państwowych i wydaje komendę: Dawać bilety za darmo! Ale i na to nie każdy się daje wziąć. Aż wreszcie sytuacyę ratuje napędzony urzędnik magistracki „literat i dziennikarz“ p. Webersfeld. On jest powstańcem, on zareprezentuje godnie Polaków, on podziękuje na Węgrzech za przemówienia, on wygłosi mowę „taką, jak on już rozumie“. Ale, powiada, ja muszę mieć wolny bilet, wolny pobyt i t. d. Dyrektor Lang daje, Webersfeld bierze i dalej w drogę. Takich jak on albo jeszcze gorszych jest około stu, każdy zaopatrzony w wolny bilet jazdy i taka zbieranina reprezentuje w Budapeszcie „naród“, brata się z Węgrami i robi politykę polsko-madiarską.

Co sądzić o bezczelności tych ludzi, którzy z całym cynizmem darmozjadów pozwalają na to, by ich brać seryo, by na ich cześć dawano przyjęcia, toastowano i t. d.? Bo proszę tylko czytać sprawozdanie „Pester Lloydu“ z dnia 22 sierpnia.

Młodzież uniwersytecka, tysiączna publiczność, czteru niezawisłych parlamentarnych posłów, a między nimi Franciszek Kossuth zgromadzają się pod pomnikiem Pötöfiego; przemawiają posłowie wielbiąc polskich gości; jedna z pań wręcza p. Ritter v. Webersky (Webersfeld) wieniec, który ten składa na pomniku, okrzyki vivat! eljen! polski marsz narodowy, węgierski marsz narodowy; jednem słowem jedna wielka komedya, p. Webersfeld gra głównego błazna i zbratanie się dwóch narodów gotowe, ale miejmy nadzieję, że miarodajne czynniki pouczą Węgrów kogo ugościli, kogo witali i z kim się zbratali. Czy Węgrzy i wtedy jeszcze zawołają: Eljen Webersfeld! pozwalamy sobie wątpić.

Natomiast pan Małachowski poci się nad przyjęciem „niezwykłego“ gościa, bo samego cesarza, który w przejeździe na manewry chce się przez 3 godziny zatrzymać we Lwowie. We środę namiestnik zawiadomił prezydenta o tym „radośnym“ fakcie, a już we czwartek rano, na wezwanie prezydenta, obradowała nad „stosownem“ przyjęciem sekcya finansowa, we czwartek wieczorem niekompletna rada miejska, a jeszcze później, ale „koniecznie“ tego samego wieczora wybrana dla przyjęcia cesarza komisya.

Natychmiast uchwalono kredyt 25.000 K na dekoracye, bo nie można puścić sposobności, aby samemu nie zostać udekorowanym. A tu tylu ludzi ma „Knopflochschmerzen“. Pan Małachowski od tylu lat wzdycha z utęsknieniem bodaj za jakimś małym orderem, Gubrynowicze, Getritze, Riedle takżeby nie gardzili jakimś tam krzyżem, więc dlaczego miasto niema hojną dłonią łożyć z pieniędzy podatkowych na dekoracye? Ale cesarz będzie we Lwowie zaledwie trzy godziny i mogą ujść jego uwadze zasługi ojców miasta, w którem rok rocznie powtarzają się rozruchy głodowe, na które rada miejska jest głucha i ślepa.

Obecnie nadchodzi z Wiednia wiadomość, że podobno cesarz wcale nie przyjedzie do Lwowa i nie weźmie udziału w manewrach galicyjskich, bo właśnie w tym czasie toczyć się będą pertraktacye w sprawie przesilenia węgierskiego. Zachody p. Małachowskiego et consortes byłyby stracone.

Tymczasem opinię publiczną we Lwowie zajmuje sprawa założenia szkoły niemieckiej przez ks. Gorazdowskiego. Cała prasa uderza na tego księdza za założenie szkoły niemieckiej, ale ani jeden głos nie podniósł się przeciw temu, że ks. Gorazdowski chce przemycić szkolnictwo kościelne sprowadzając na nauczycieli księży t. zw. „braci szkolnych“ (Schulbrüber), a przecież niebezpieczeństwo to jest o wiele większe aniżeli niebezpieczeństwo germanizacyi naszych dzieci w szkole z niemieckim językiem wykładowym, jeżeli tylko wychowanie domowe będzie polskiem.

Dziś w sprawie tej odbył się na boisku sokolem „wiec polski“, którego zadaniem było zaprotestować przeciwko założeniu tejże szkoły. O ile z protestem takim z wymienionych wyżej powodów w zupełności się godzimy, toć śmiesznym należy nazwać wniosek nauczyciela Stachonia, by dzień otwarcia szkoły ks. Gorazdowskiego uważać za dzień żałoby narodowej, by dzienniki w dniu tym wyszły w czarnych obwódkach i by jako przeciwmanifestacyę w całym kraju oblepić okna kartkami, któreby ks. Gorazdowskiego piętnowały, jako domorosłego krzyżaka i by w tym celu na białem tle widniał czarny krzyż.

Czyż wniosek taki nie jest wynikiem szału szowinistycznego? Czy naprawdę polskość tak bardzo się chwieje w swych podstawach, że założenie jednej szkoły niemieckiej ma być powodem żałoby narodowej? Czy to raczej nie ośmieszałoby prawdziwej polskości?

Wynik wiecu przyznaje naszemu rozumowaniu zupełną słuszność, bo dzięki przewodniczącemu uchwalono wnioski te tylko polecić prezydyum do „możliwego“ uwzględnienia, czyli pogrzebano je.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd polityczny.

Propaganda moskiewska w Rumunii. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na usiłowania Rosyi propagowania moskalofilstwa na gruncie rumuńskim. Zadanie tu o tyle trudniejsze, niż w Bułgaryi lub Serbii, że nie można uderzać w ton braterstwa słowiańskiego; pozostaje więc tylko prawosławie. Jednakże agenci rosyjscy, nie zrażając się trudnościami, oprócz propagandy ustnej, uprawianej nawet po odludnych wioskach rumuńskich, zakładają w Bukareszcie corusz to jakieś czasopismo, poświęcone rosyjsko-rumuńskiemu „zbliżeniu“. Za straszaka używają przytem bądź Austryi, bądź Niemiec, którym zarzucają ekonomiczne wyzyskiwanie Rumunii. Nie brak też i przytyków do dynastyi rumuńskiej, to z powodu jej przynależności do kościoła katolickiego, to z powodu sympatyzowania z trójprzymierzem, a władze rumuńskie nie śmią stosować rygoru wobec „natrętnych cudzoziemców“, mających protekcyę Petersburga. Obecnie znów powstało w Bukareszcie pisemko p. t. „Mir prawosławia“, wydawane w języku rumuńskim, rosyjskim i francuskim.

Jako próbkę sposobu prowadzenia agitacyi moskalofilskiej przez ów „Mir“ powtarzamy następujące rozumowanie: Za czasów niewoli tureckiej płaciliście wy, Rumuni, haraczu rocznego waszym panom-Turkom 3 miliony piastrów, czyli milion franków, obecnie płacicie Niemcom cięższy haracz, bo 90 milionów. Takiemi cyframi starają się agenci rosyjscy z jednej strony przesadzać w oczach Rumunów niebezpieczeństwo idące z zachodu, z drugiej rozgoryczać ludność przeciw rządowi rumuńskiemu, przemilczając oczywiście, że ów haracz, płacony Niemcom — to odsetki i spłaty długów państwowych, które mogły być równie dobrze zaciągnięte w bankach innego kraju.

Oczywiście, iż każde takie dowodzenie kończy się konkluzyą, że tylko przyjaźń i pomoc Rosyi może Rumunię uratować. Ciekawem jest, iż agitacya moskiewska pragnie się w Rumunii oprzeć i na żydach zniechęconych szykanami rządu rumuńskiego. Za blizko jednak Kiszyniew od rumuńskiej leży granicy.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Sprawy partyjne,

Konferencya partyjna II. śląskiego okręgu wyborczego odbędzie się we wtorek 8 września b. r. w Cieszynie z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie komitetu wykonawczego okręgowego; 2. Prasa; 3. Organizacya i taktyka; 4 Wnioski. Uprasza się organizacye, aby na konferencyę tę wysłały tym razem licznych delegatów, albowiem na porządku dziennym znajdują się bardzo ważne sprawy. Przy punkcie prasa, załatwioną musi zostać sprawa założenia polskiego tygodnika dla Śląska, zaś przy punkcie organizacya, kwestya utworzenia samoistnej organizacyi partyjnej krajowej. Szczególniej organizacye w zagłębiu węglowem wzywa się do licznego obesłania konferencyi, albowiem pismo polskie, które ma być założone, ma być także organem górniczym. Konferencya rozpocznie się o godzinie 9 rano w lokalu p. Lubojackiego, na Saskiej Kępie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 sierpnia. 1734. Założenie uniwersytetu w Getyndze. — 1744. Herder, poeta niemiecki, urodził się. — 1776. Dawid Hume, filozof i historyk, umiera. — 1819. Śmierć Jamesa Watta, wynalazcy maszyny parowej. — 1822. Zgon astronoma Herschla. — 1893. Rewolucya głodowa w Neapolu.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Na dnie“, sceny z życia w 4 aktach M. Gorkiego (po raz 4).

Środa: „Dziady“, sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (po raz 24).

Czwartek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 31).

Piątek: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 15).

Sobota: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 47).

Niedziela: „Krzyżacy“, obraz historyczny w 12 odsłonach przez H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 20).

Wzięcie drukarni P. P. S. W Brześciu Litewskim wpadła świeżo w ręce żandarmów jedna z drukarń P. P. S. Wzięto w niej 3 stronice numeru 8 „Arbeitera“. Straty w ludziach niema żadnej. Przyczyna: Zwykły przypadek.

227-ma konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany za artykuł p. t. „Przed sądem wojennym“ i za notatkę o traktowaniu rezerwistów w Krakowie podczas ćwiczeń.

Z teatru komunikują nam: P. Jerzy Żuławski złożył swą najnowszą 4-aktową sztukę „Wianek mirtowy“, która niedługo wejdzie na repertuar. Oprócz tego dyrekcya posiada obecnie następujące sztuki oryginalne: Żuławskiego dramat w 5 aktach „Dyktator“; Gorczyńskiego sztukę w 3 aktach „Noc lipcowa“ i komedyę w 3 aktach „Dekadenci“; St. Przybyszewskiego dramat w 3 aktach „Śnieg“; Wł. Palińskiego komedya w 4 aktach „W odmęcie“. Dr Wł. Konczyński przyrzekł także nadesłać najnowszy swój 4-aktowy dramat.

Szewski kurs majsterski w Krakowie. Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w czasie od 15 września do 10 listopada b. r. odbędzie się w Krakowie szewski kurs majsterski, na którym będzie systematycznie udzielana nauka następujących przedmiotów: a) budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób części wierzchnich i spodnich; b) wyrób obuwia zapomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych; c) towaroznawstwo, przemysłowa buchalterya, stylistyka i kalkulacya. Nauka będzie udzielana w dniach powszednich od godz. 8 rano do 12 w południe, tudzież od 2 do 6, ewentualnie do 7 po południu.

Nauka jest bezpłatna. Przyjętych będzie 7 majstrów lub czeladników z Krakowa i 7 z innych miast zachodniej części kraju. Podania o przyjęcie należy w nieprzekraczalnym terminie do 1 września włącznie wnieść na ręce delegata wydziału kraj. p. Jana Rottera, dyrektora ck. wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie: Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek po 1 K 60 h do 2 K dziennie za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży koleją.

Wyższą szkołę gry na skrzypcach otwiera z dniem 1 września b. r. w Krakowie p. Robert Poselt, b. profesor międzynarodowej akademii muzycznej w Paryżu. Wpisy rozpoczynają się od dnia 25 sierpnia od 3 do 5 codziennie po południu; Rynek l. 35, II. piętro. Skład fortepianów WP. Gabryelskiego.

Denuncyacya syonistów. W niedzielę 23 b. m. stowarzyszenie kobiet syonistycznych „Judith“ urządziło zbiorową wycieczkę na Panieńskie Skały, w której między innymi wzięło także udział kilku socyalistów. Podczas zabawy jeden z obecnych socyalistów drogą najzupełniej prywatną począł zbierać wśród bliższych znajomych drobne składki na fundusz partyjny. Zaledwie jednak zdążył zebrać kilkadziesiąt centów, przystąpili doń dwaj syoniści Freiwald i Fragner i zabronili mu zbierać jakiekolwiek pieniądze na cele niesyonistyczne. Zaskoczony takim brutalnym beztaktem współwycieczkowiczów, towarzysz nasz nie okazał bynajmniej gotowości poddania się co najmniej dziwnemu zakazowi. Wtedy syonista Freiwald sprowadził żandarma i zadenuncyował zbierającego „zakazane“ składki. Żandarm wyrwał naszemu towarzyszowi z rąk czapkę z pieniądzmi i spisał protokuł. Interwencya wójta, który pospieszył za żandarmem, zawdzięczać należy, że napastowanego nie aresztowano. Fakcik ten jest tylko jedną z wielu ilustracyj moralnej wartości syonistów. Gdzie tylko ci „ideowcy“ się znajdą, tam wnet kwitnie szpiclowstwo i denuncyacya. Towarzysze nasi powinni raz na zawsze zerwać jakiekolwiek z nimi stosunki.

Kosztowne strzelanie. Według zestawionej już listy na próby strzelania z nowych haubic przybędzie do Nowego Targu 18 generałów, znaczna liczba oficerów sztabowych różnych stopni, oraz oficerów różnych broni. Można sobie wyobrazić, ile będą kosztowały dyety!! Z oddziałów wojskowych przybywają dzisiaj i jutro cały pułk piechoty nr 100, pułk artyleryi korp. nr 1, dywizya haubic, batalion pionierów, oddział kawaleryi i oddział wojskowy z balonami. Dywizya haubic zajmie stanowisko na zachód od Nowego Targu w odległości 6—7 kilometrów i z tej pozycyi ostrzeliwać będzie fort. Oddział artyleryi wałowej wytycza już linię strzałów.

Kosztowna to wojna w czasie pokoju...

Jeszcze dr. Kijas. Znana „służbistość“ lekarza kolejowego w Nowym Sączu dra Kijasa nabiera dziwnego znaczenia w świetle następujących faktów. Jeżeli chory robotnik, zgłaszający się do dra Kijasa z tak zwanym „Krankenzettlem“, chce napewno uzyskać jego podpis, musi za wizytę złożyć „honoraryum“, jakkolwiek dr. Kijas, jako lekarz Kasy dla chorych kolejarzy, obowiązany jest poświadczenie choroby za darmo podpisywać. Wiedzą również wszyscy ci, którzy starali się o przyjęcie do kolei, że orzeczenie lekarskie, tak zwane „parere“, tylko wtedy wypada pomyślnie dla starającego się, jeżeli wpierw podda się „prywatnym“ oględzinom dra Kijasa, za które oczywiście musi złożyć odpowiednie „honoraryum“. Kto nie złoży dyskretnie na stoliku dra Kijasa haraczu w formie takiego „honoraryum za prywatną konsultacyę“, ten, choćby był istotnie chory nie uzyska poświadczenia choroby, a choćby był zdrów, jak ryba i silny jak dąb, nie dostanie „dobrego parere“.

Nędza rodzi zbrodnię — tyraństwo zaś chęć zemsty. Gdzie tyraństwo połączy się z nędzą uciskanych, tam straszne może wywołać skutki. W sobotę 22 bm. na szybie „Głównym“ w Orłowie przyszło na dole w kopalni do tragicznego zajścia między górnikiem (kopaczem) Rudolfem Wendelinem a inżynierem Edwardem Nowakiem, zastępującym kierownika szybu Korejsa, który wyjechał na urlop. Wendelin jest żonaty i ojcem trojga dzieci. Od przeszło pięciu miesięcy inżynier Nowak znęcał się nad nieszczęsnym górnikiem w najbezwzględniejszy sposób, wyznaczał go zawsze do najgorszych i najniebezpieczniejszych robót, przy których nic zarobić nie można. Przez cały ten czas zarobek miesięczny Wendelina wynosił 24 do 30 K, które dostawał przy wypłacie zaliczki. Według ugody strejkowej z 1896 r. kopacz musi dostać przy wypłacaniu zaliczki, która się odbywa pierwszego każdego miesiąca, za każdą szychtę przerobioną w pierwszej połowie miesiąca (od 15-go do 1-go) po 3 K. Przy wypłacie głównej Wendelin nigdy nic nie dostał, lecz zawsze jeszcze został dłużnikiem przedsiębiorstwa. W sobotę inżynier Nowak przyszedłszy do czoła, w którem pracował Wendelin, rozpoczął z nim sprzeczkę, przyczem — zwyczajem najbrutalniejszych nastawników, zwyczajem, który coraz więcej zaczyna się szerzyć w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem — uderzył górnika kilkakrotnie kilofem w plecy, raniąc go lekko. Ale nie wyszło mu to na dobre; otrzymał od górnika parę dobrych razów i kto wie, czy nie byłby dostał więcej, gdyby mu nie był nadbiegł z po-

mocą nadkopacz Izydor Olszar. Ciężko poranionego inżyniera Nowaka odwieziono do szpitala w Orłowie, a na górnika czekali już przy otworze szybu żandarmi. Wendelin bez oporu oddał się sam w ręce żandarmów, mówiąc: „Głodny jestem, dajcie mi jeść... W kryminale nie będę przynajmniej cierpiał głodu“. Niestety, żandarmi przesłuchawszy Wendelina, puścili go na wolną stopę, a dali mu tylko na drogę kromkę chleba i 40 halerzy... Między górnikami panuje ogromne wzburzenie, bo „tyrański pies“ — jak nazywają Nowaka — choć już dychać nie może, to jednak jeszcze knuje szatańską zemstę i opowiada, że w kopalni napadła go gromada górników, która go zawlekła w zapomniany kąt kopalni, gdzie go zbito prawie na śmierć. Fałsze te drukuje także „Ostrawski Dennik“, piśmidło wydawane za pieniądze inżynierów. Wkońcu dodać należy, że Wendelin jest Czechem, a inżynier Nowak Polakiem.

Kłopoty Ruteńców. Posłowie ruscy — na swojem konlawe — wielką postanowili zmianę. Oto posłuszne ich głosowi towarzystwa ruskie winny wysyłać telegramy na urodziny cesarskie nie do kancelaryi cesarskiej wprost, lecz na ręce namiestnika Potockiego, a to, jako premium, iż tenże namiestnik — wedle astrologów ruskich — trzymać się będzie prawa... Słowem, kwestya pierwszej wagi — doniosła sprawa depesz gratulacyjnych została zupełnie jasno i wyczerpująco rozstrzygnięta.

Atoli kalendarz nowego stylu na złość zdziałał tym Rusinom, którzy z upragnieniem wyczekiwali światłej dyrektywy na okoliczność, dokąd adresować depesze wiernopoddańcze?... Wypadła tuż przed urodzinami cesarskiemi niedziela... Uchwała posłów ruskich zjawić się w „Dile“ mogła dopiero 17 — w wigilię rozstrzygającej chwili. Na prowincyę gazeta przychodzi nazajutrz. Ten lub ów Ruteniec mógł już wysłać depeszę — i przez nieświadomość, choć ona grzechu nie czyni — pchnąć ją fałszywym traktem... przez kancelaryę! Wstrzymywać depeszę gratulacyjną do cesarza — na to uczucie lojalizmu się wzdraga. Wysyłać drugą, po tej marszrucie, jak przykazują posłowie, to zamięszanie i koszt podwójny. Klin w głowę wbity, aż głowa pęka...

Biedni, ci w panteonie „najprawowitszej“ myśli ruskiej mieszkający czytelnicy „Diła“: najpodnioślejszą chwilę ich własne pismo i właśni kierownicy-posłowie kłopotami im zatruli!

Takie to kłopoty mają Tyrolczycy Wschodu.

Niewdzięczność. „Veto“ Austryi, wniesione na konklawe przez kardynała Puzynę, zostało, jak to natychmiast stwierdziła dobrze poinformowana prasa zagraniczna, przedsiębrane za namową i w interesie Niemiec; pomimo to oficyalna monachijska „Allgemeine Zeitung“ w sposób, tak pozbawiony współczucia, opisuje perypetye Puzyny:

„Kardynał Oreglia, przejrzawszy pismo (zawierające zastrzeżenie Austryi, *przyp. Red.*), wyraził kardynałowi Puzynie niezadowolenie, a kardynałowie Gruscha i Vaszary oświadczyli. że i od nich zażądano założenia protestu, lecz że oni tego pod żadnym warunkiem podjąć się nie chcieli. Kolegium kardynałów okazało ks. Puzynie niedwuznacznie niezadowolenie swoje, zrywając z nim stosunki, tak, że ks. Puzyna, czując się ignorowanym przez kolegów, wyjechał z Rzymu zaraz po skończeniu konklawe“.

Poczta japońska będzie od połowy września przewożoną do Europy koleją syberyjską.

Defraudacya.

Po dokładnem przeprowadzeniu szkontrum w Towarzystwie kredytowem rękodzielników w obecności aresztowanego Müllera okazało się, że zdefraudowana suma wynosi **353.591 K 11 h.**

Wobec tego, że, według sprawozdania Towarzystwa za r. 1902 stan wkładek w końcu tego roku wynosił 714.133 K, fundusz rezerwowy 35.614 K, a udziały 970 członków 146.387 K, upadłość Towarzystwa jest nieuniknioną.

Mimowoli uderza każdego fakt, że w banku o tak małych funduszach nie zauważono tak olbrzymich braków i pozwolono zdefraudowanej sumie wzrosnąć do takiej wysokości.

Ponieważ do wykrycia defraudacyi dokonywanej w ten sposób, jak ją urządzał Müller, wystarczała zwykła, nieskomplikowana kontrola cyfrowa, która nawet każdego laika musiałaby naprowadzić na ślad kradzieży, przeto nie ulega kwestyi, że żadnej kontroli tam nie było. Zarówno dyrekcya i rada nadzorcza, jak i lustrator związku ponoszą tu odpowiedzialność. W radzie nadzorczej zasiadają radcy miejscy pp. Markus i Sulikowski, syndykiem zaś był dr Staniszewski, do niedawna syndyk miejskiej Kasy oszczędności, a obecnie dyrektor tejże i wiceprezydent miasta Krakowa.

Ta kumulacya urzędów, do której p. Staniszewski zdradza szczególną skłonność, jest w najwyższym stopniu monstrualną. Jak można równocześnie być syndykiem dwóch instytucyj finansowych, pozostających ze sobą w stosunkach, względnie kierownikiem jednej z nich i syndykiem drugiej? A pomijając już tę zasadniczą okoliczność, widzimy na obecnej ruinie Towarzystwa rękodzielników, że „nawał zajęć“ wywołany taką kumulacyą urzędów, nie pozwolił p. Staniszewskiemu zaznajomić się należycie ze stosunkami w tem Towarzystwie.

Nie członkowie Towarzystwa rękodzielników, lecz jego kierownicy, którzy swem niedbalstwem doprowadzili do katastrofy, powinni swym osobistym majątkiem odpowiadać za szkody.

* * *

W niedzielę po południu odbyła się narada członków i wierzycieli Towarzystwa rękodzielników. Na naradę przybyli również przedstawiciele tych instytucyj, które reeskontują weksle Towarzystwa, a więc: w imieniu Banku krajowego p. Jan Armółowicz, w imieniu Banku austro-węgierskiego zastępca naczelnika filii Banku p. Mokrzycki, dyrektor Kasy oszczędności powiatowej p. Strzyżowski, dyrektor Banku związkowego p. Narcyz Ulmer i wreszcie reprezentant związku Towarzystw gospodarczych p. Domagalski.

Narady trwały kilka godzin. Suma zdefraudowana wynosi 353.583 K 11 h. Pokryćby ją można w części udziałami członków wynoszącymi koron 149.014, funduszem rezerwowym 47.672 koron, oraz majątkiem defraudanta Müllera, wynoszącym podobno 11.000 K. Pozostawałby jednak jeszcze niedobór w kwocie 145.897 koron. Postanowiono postarać się o pokrycie tego niedobru i nie dopuścić do konkursu. Mianowicie przedstawiciele Banków obecni na zebraniu, zobowiązali się imieniem swoich instytucyj do jak najdalej idących ulg w reeskoncie weksli Towarzystwa. Rada nadzorcza i dyrekcya Towarzystwa złożyły na miejscu deklaracyę na koron 30.000. Obecni na zebraniu właściciele większych książeczek wkładkowych, jak dr Schneider, pan Angelus itd. złożyli deklaracye na 30.000.

Na pokrycie reszty postanowiono się wystarać o pożyczkę 90.000 K.

Czy ta akcya zdoła uratować Towarzystwo, to jest jeszcze bardzo wątpliwe. Zauważyć jednak należy, że w takim razie członkowie straciliby swoje udziały. A przecież nie członkowie pokutować tu powinni, lecz rada nadzorcza i dyrekcya, które przez niekontrolowanie ksiąg i kasy umożliwiły defraudacye. Jest to wprost komiczne, że rada nadzorcza i dyrekcya złożyły deklaracyę na 30 tysięcy, jakby z łaski, podczas gdy one powinny pokryć całą szkodę.

To też w poniedziałek rano wręczył pan Zygmunt Mikołajski prezesowi rady nadzorczej p. Markusowi następujące podanie, podpisane przez 40 członków:

„Miejscowa prasa podaje, że defraudacya w Towarzystwie kredytowem rękodzielników popełniona przez naczelnika biura Müllera i spólników wynosi 353.591, że upadłość Towarzystwa jest nieuniknioną. Nadto zarzuca prasa dyrekcyi, radzie nadzorczej, jak i lustratorowi związku, że żadnej kontroli w Towarzystwie nie było, że zatem ponoszą także winę w defraudacyi tak dyrekcya, rada nadzorcza, jak niemniej lustrator związku.

Ponieważ w nagłych wypadkach rada nadzorczo zwołać ma nadzwyczajne zgromadzenie ogólne, jak niemniej i w takim razie, gdy najmniej 30 członków Towarzystwa pisemnie z podaniem przedmiotu obrad zwołania nadzwyczajnego zgromadzenia zażąda; przeto po myśli § 35 statutu Towarzystwa wnosimy: Świetna rada nadzorcza raczy bezzwłocznie zwołać nadzwyczajne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) położenie i stan kasy Towarzystwa; 2) pociągnięcie winnych do odpowiedzialności; 3) dyskusya i wnioski“.

Członkowie, żądający zwołania nadzwyczajnego ogólnego zgromadzenia, chcą pociągnąć do osobistej solidarnej odpowiedzialności radę nadzorczą i dyrekcyę, gdyż statut Towarzystwa wyraźnie odpowiedzialną czyni dyrekcyę za nadzór ksiąg i majątek Towarzystwa.

TELEGRAMY

Zaburzenia w Chorwacyi.

Zagrzeb, 23 sierpnia. Wczorajszej nocy w okręgu Zlatar patrol żandarmów starł się z tłumem chłopów i zrobił użytek z broni, przyczem jeden z chłopów padł trupem, liczba rannych niewiadoma.

Zmiany w niemieckiej radzie związkowej.

Berlin, 23 sierpnia. Z wiarygodnego źródła słychać, że następcą sekretarza skarbu Thielmana, ma być mianowany bawarski pełnomocnik w radzie związkowej rzeszy baron Stengel.

Gospodarka serbska.

Belgrad, 23 sierpnia. Urzędowe źródła serbskie zaprzeczają wiadomościom, podanym przez dzienniki, jakoby w ministerstwie skarbu popełniono wielkie nadużycia. Wyznaczona komisya ma się zająć kontrolą ksiąg. Jak dotąd, nie stwierdzono żadnych większych sprzeniewierzeń. Komisya ta pracuje nad zaprowadzeniem podwójnej buchalteryi, aby uniemożliwić na przyszłość wszelkie najmniejsze nieprawidłowości.

Powstanie w Macedonii.

Konstantynopol, 23 sierpnia. W ostatnich dniach włoski poddany, urzędnik pocztowy rosyjskiej agentury okrętowej, przechodził koło arsenału artyleryi w czapce urzędniczej rosyjskiej. Czterej żołnierze tureccy obrzucili go obelgami. Mianowicie wołali za nim: „Rosyjski innowierca“ i „moskiewski giaur“. Żołnierze ci pobili tak urzędnika rzeczonego, że musiano go przenieść do szpitala. Wczoraj wręczył ambasador włoski notę Porcie, w której domaga się ukarania winnych, odszkodowania, jakoteż zarządzeń celem położenia tamy podobnym wykroczeniom. Rosyjska ambasada wręczyła również notę, w której wskazuje, że już pierwej ostrzegała przed tem, że w armii i wśród ludności rozchodzą się podburzające pogłoski, według których żandarm zamordował konsula Rostkowskiego w Monastyrze, sprowokowany przez niego czynnie. Dlatego też domaga się Rosya powszechnego opublikowania wyroku sądu wojennego w Monastyrze. Wypadek, jaki się zdarzył, jest dowodem słuszności twierdzenia rosyjskiej ambasady.

Rosyjska ambasada żąda tych samych zarządzeń, co ambasada włoska, i bezwarunkowego opublikowania wyroku. Ze strony tureckiej podają, że dotyczących czterech żołnierzy nie zdołano ująć, ponieważ uciekli.

Także w innych miejscowościach objawia się wśród żołnierzy ruch niebezpieczny dla cudzoziemców.

Konstantynopol, 23 sierpnia. Grecki zastępca poczynił u Porty kroki z powodu zabicia Greków przez wojska tureckie koło Kruszewa. Także Serbia poczyniła przedstawienia co do cofnięcia wojsk z wilajetu skoplijskiego, wskazując na to, że w przeciwnym razie Albańczycy ponownie będą się dopuszczali gwałtów na Serbach.

Konstantynopol, 23 sierpnia. Onegdajsza rada ministeryalna wypracowała odpowiedź na notę rosyjską. Odpowiedź tą zatwierdził sułtan, poczem wręczono ją ambasadorowi rosyjskiemu Zinowiewowi. Ten nie dał żadnej odpowiedzi, oświadczajac, że przeszle tę notę swemu rządowi, który przedłoży ją carowi. Dopiero potem może nastąpić przyjęcie do wiadomości tej noty.

Na razie byłoby główną kwestyą powiększenie liczby obcych oficerów przy żandarmeryi, ponieważ dowołano dotąd czterech oficerów z Belgii.

Konstantynopol, 23 sierpnia. Pogrzeb Rostkowskiego w Monastyrze i przewiezienie zwłok odbyło się w uroczysty sposób, bez żadnego wypadku. Tureckie władze zakazały chrześcijańskiej ludności udziału w pogrzebie, przeciw czemu zaprotestował prowadzący rosyjski konsulat w Monastyrze Mandelstam.

Konstantynopol, 25 sierpnia. Ze strony rosyjskiej odpowiedziano zadowoleniem na notę Porty, zastrzegając sobie natychmiastowe przeprowadzenie obietnic. Sułtan podziękował carowi Mikołajowi za odwołanie eskadry, uczyniła to również Porta.

Konstantynopol, 25 sierpnia. W sandżaku Kirkilisse pojawiły się nowe oddziały powstańcze. Dużo wsi zrabowano i spalono, wielu krajowców zabito. Rozpoczęła się mobilizacya redifów korpusu adryanopolskiego, pierwszej i drugiej kategoryi.

Konstantynopol, 24 sierpnia. Włoski konsul w Monastyrze został wczoraj przed budynkiem konsulatu, przez żołnierzy obrzucony przezwiskami „giaur“. Obecni na miejscu oficerowie zupełnie temu nie przeszkadzali. Włoski ambasador poczynił energiczne kroki u Porty.

Konstantynopol, 24 sierpnia. Powołany pod broń pułk redyfów w Prizrensie zachowuje się zupełnie niekarnie. Redyfowie kilkakrotnie robili na ulicach użytek z broni palnej. Ludność chrześcijańska jest bardzo zaniepokojona. Tamtejszy konsul poczynił już kroki w tej sprawie.

Według zapatrywań tutejszych miarodajnych kół dyplomatycznych, powołanie albańskich batalionów redyfów było błędem ze strony Porty, gdyż są zupełnie niekarne bataliony. Turcya nie była powinna używać tych batalionów w Macedonii.

Proces Humbertów.

Paryż, 23 sierpnia. Po przemowach adwokatów zabrała głos Teresa Humbert. Wynurzenie swoje zakończyła Teresa Humbert oświadczeniem, że prawdziwe nazwisko Crawfordów jest Regnier. Regnier był pośrednikiem pomiędzy Bismarkiem a marszałkiem Bazaine.

Po wywodach Laboriego, który dał kilka wyjaśnień co do Regnier'a, zamknięto postępowanie dowodowe. Prezydent odczytał pytania postawione ławie przysięgłych. Jest ich razem 258. O godzinie $2^1/_2$ po południu udali się przysięgli na naradę.

Paryż, 23 sierpnia. Wczoraj o godzinie 7 wieczór zapadł wyrok w procesie Humbertów. Na podstawie werdyktu przysięgłych skazani zostali **Teresa i Fryderyk Humbertowie na pięć lat ciężkiego więzienia** i na karę pieniężną po 100 franków; zaś Roman Daurignac na 3 lata, a Emil Daurignac na 2 lata więzienia.

Paryż, 25 sierpnia. W „W Gaulois“ ogłasya b. ambasador francuski w Madrycie Patenotre oświadczenie, że nigdy nie pozostawał w stosunkach z Humbertami.

Paryż, 25 sierpnia. Gdy po wydaniu wyroku w sprawie Humbertów miano odprowadzić zasądzonych do więzienia, zaczęła Teresa Humbert głośno biadać i oświadczyła, że nie chce opuścić swego męża. Dopiero po dłuższych staraniach udało się Teresę Humbert rozłączyć z krewnymi, skoro także adwokat Labori zapewnił ją, że będzie się mogła możliwie często widywać z krewnymi. Wieczorem wszyscy oskarżeni nie chcieli przyjąć pokarmu. Nie jest jeszcze wiadomem, czy zasądzeni podpisali zażalenie nieważności.

Paryż, 25 sierpnia. Dzienniki omawiają wszystkie wyrok zapadły w procesie Humbertów. „Figaro“ pisze, że cała sprawa tak samo się skończyła, jak się zaczęła, t. j. szwindlem.

Oberwanie chmury w Paryżu.

Paryż, 25 sierpnia. Nawalnica połączona z oberwaniem chmury nawiedziła wczoraj miasto. W całem mieście nagromadziło się bardzo wiele wody na miejscach niżej położonych. W dziedzińcu ministerstwa handlu usunęła się ziemia skutkiem czego dwaj robotnicy zostali ciężko ranieni.

Paryż, 25. sierpnia. Wskutek wczorajszej burzy o godzinie $6^1/_2$ na Quai Jemmais usunął się bruk i spowodował jamę dość głęboką. w którą wpadła dorożka. Wkrótce z jamy tej dały się słyszeć detonacye i ujrzano płomień; dwie płyty żelaza z przewodów elektrycznych wyleciały w powietrze. Prawdopodobnie wynikło to z powodu uchodzenia gazu.

Mowa Combesa.

Saintes, 25 sierpnia. Prez. min. Combes na uczcie wydanej na jego cześć, wygłosił mowę, w której omawiał obecną sytuacyę polityczną i podniósł, że reakcya klerykalno-nacyonalistyczna wzrosła z powodu tego, że rząd stronnictwom tym zadał dotkliwą klęską. Republikanie powinni rząd popierać. Pod koniec Combes krytykował działalność chrześcijańskiego socyalizmu.

Automobile w armii francuskiej.

Paryż, 24 sierpnia. Dziennik „Gaulois“ donosi, że władze wojskowe zajmują się kwestyą używania w razie wojny automobilów. Okólnik wydany w tej mierze zawiera projekt organizacyi i potrzebnych zarządzeń.

Strejki w Rosyi,

Jekaterynosław, 25 sierpnia. (Tel. B. kor.). Podczas niepokojów strejkowych 11 robotników zabito, 12 raniono. Gubernator zażądał, aby robotnicy 24 b. m. stanęli do pracy i oświadczyli, że ci, co do pracy staną, będą ochraniani przed ewentualnymi gwałtami ze strony strejkujących.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Zmiana lokalu. Stowarzyszenie zawodowe piekarzy zawiadamia. że lokal stowarzyszenia został z ul. Sławkowskiej 30 przeniesiony do domu pod L. 23, II. piętro, przy tej samej ulicy.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robotników „Równość“. II. Untere Augartenstrasse 39. w restauracyi H. Schachel. Zawiadamiamy Szanownych Rodaków, iż schadzki w stowarzyszeniu odbywają się w każdą sobotę wieczór od godz. 7 do $9^1/_2$, na których odbywają się popularno-naukowe wykłady, odczyty i dyskusye. Na schadzkach przyjmuje się członków. Wpisowe 30 h, wkładka miesięczna 50 h. Wydział.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Wszystkim, którzy nam okazali współczucie z powodu straty ukochanego syna, brata i szwagra, b. p. **Władysława Lustgartena,** wyrażamy niniejszem serdeczne podziękowanie. **Rodzina.**

Kraków, w sierpniu 1903.

Jenny Ariax
Dr Bernard Engländer
zaręczeni.
Katowice **Kraków**
w sierpniu 1903.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).